

O muranowskich topografiach i muranowskich toponimach¹

JACEK LEOCIAK

ORCID: 0000-0003-1471-6926

(Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa)

SKĄD SIĘ BIORĄ NAZWY

W nazwach miejsc odbijają się często pochodzenie i zajęcia mieszkańców danego terenu, jego charakterystyczne cechy, jak wygląd, położenie, właściwości topograficzne i funkcje komunikacyjne, jego historia lokalna. Z nazw można się też sporo dowiedzieć o tym, w jaki sposób miejscowa społeczność postrzega świat otaczający, samych siebie, swoją historię. Dobór patrona, wydarzenia, symbolu czy emblematu nazywającego ulicę rzadko jest zupełnie przypadkowy, bez znaczenia. Najczęściej wskazuje na krąg wartości narodowych, religijnych, społecznych, a w niektórych sytuacjach – również na poczucie humoru czy zmysł autoironii.

Moimi rozważaniami o nazwach ulic Muranowa kieruje przede wszystkim impuls autobiograficzny, doświadczenie prywatne. Zanim Muranów, dzielnica północna czy nalewkowsko-muranowska, getto warszawskie, jego historia i topografia oraz powojenne miejsce-po-getcie stały się tematem moich studiów i badań naukowych, były od dawna, od samego początku – naturalnym krajobrazem mojej ojczyzny domowej. Dlatego Muranów zaczyna się dla mnie od „dotknięcia dzieciństwa”, kiedy to miejsce nie wyodrębnia się jeszcze ze strumienia rzeczywistości jako coś swoistego, osobnego, kiedy jest nadal miejscem takim samym jak inne. Wiąże się tylko z topografią miejsca urodzenia.

1 Artykuł jest wersją referatu pod tym samym tytułem, wygłoszonego na 7. Naukowej Konferencji Nazewnictwej *Ślady, przypadki, drogowskazy*, zorganizowanej przez Zespół Nazewnictwa Miejskiego, Biuro Kultury Urzędu m.st. Warszawy, Muzeum Warszawy, Instytut Języka Polskiego Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, Obserwatorium Językowe UW, Wydział Geografii i Studiów Regionalnych UW oraz Wydział Historii UW (Warszawa, 26–28 maja 2025 r.).

ETYMOLOGIA SMOCZEJ I NALEWEK

Smocza

Mieczysław Orłowicz, autor z górą setki przewodników turystycznych, w swoim *Krótkim ilustrowanym przewodniku po Warszawie* z 1922 roku objawił się jako humorysta, ale też złośliwiec. Podkpiwał sobie z nazw ulic na Muranowie. A szczególnie drwił ze Smoczej.

» Nazwy ulic w Warszawie nie grzeszą w ogóle sensem, ale nigdzie nie są one tak humorystyczne jak w dzielnicy żydowskiej. Jedne noszą nazwę od zwierząt, najmniej do uczczenia ich w ten sposób nadające się, jak Gęsia, Kacza, Pawia i Smocza, inne od zalet charakteru sugerowanych mieszkańcom tej dzielnicy jak Pokorna, Spokojna, Dzielna, Dzika, Miła (ta właśnie jest obrzydliwym zaufkiem), inne wreszcie, jak na ironię, od klasztorów katolickich, jak Karmelicka i Nowo-Karmelicka, Franciszkańska, Bonifraterska i Świętojerska. Prawdziwą perłą dzielnicy żydowskiej jest ul. Smocza, a w szczególności jej część od Żytniej po Gęsią, gdzie wrażenia wzrokowe, słuchowe i powonienia każą absolutnie zapomnieć o tem, że się jest w Europie. Długa, krzywa, gęsto, lecz wyjątkowo brzydko zabudowana, pełna brudu i wrzaskliwego tłumu, ulica ta jest prawdziwym rojowiskiem najbiedniejszego proletariatu żydowskiego, a bazar pod nr. 29, zawsze zatłoczony żydostwem, wygląda jak prawdziwy bazar Wschodu².

Franciszek Maksymilian Sobieszczański, dziewiętnastowieczny historyk, redaktor i publicysta zajmujący się sztuką, archeologią i Warszawą, wydawca źródeł, a jednocześnie cenzor (od 1846 roku w Komitecie Cenzorskim, od 1861 jego prezes), w swoim dziełku *Pochodzenie nazwisk, położenie i rozległość ulic miasta Warszawy, czyli spis abecadłowy ulic pod względem topograficznym, etymologicznym i historycznym* – o Smoczej ma mało do powiedzenia: „pomiędzy Nowolipiem a Niską, zajmuje nra 2485 do 2499. Cyrkuł 6. Od szyldu przy narożnym domie pod znakiem smoka niegdyś istniejącego nazwę swoją wywodzi”³. Jego trop etymologiczny podchwytuje Kwiryna Handke, od półwiecza zajmująca się toponimią Warszawy. Dodaje również inne wytłumaczenie: bardzo załamany przebieg ulicy⁴. Czyżby

2 M. Orłowicz, *Krótki ilustrowany przewodnik po Warszawie*, Warszawa 1922, s. 137.

3 F.M. Sobieszczański, *Warszawa. Wybór publikacji*, t. 1, Warszawa 1967, s. 421.

4 K. Handke, *Słownik nazewnictwa Warszawy*, Warszawa 1998, s. 190.

więc za jej nazwą stała językowa inwencja jakiegoś rzemieślnika, sklepikarza czy karczmarza? Albo też szczególnie meandryczne krzywizny i załamania, przypominające sploty smoczego cielska? Ku tej ostatniej hipotezie zdaje się skłaniać Mieczysław Orłowicz, który opisuje Smoczą jako ulicę „długą i krzywą”. Przekonanie o owym dziwnie krzywym przebiegu podziela Eugeniusz Szwankowski, znawca teatru, a także autor wielu opracowań na temat historii i architektury Warszawy. „Smocza nie była prostą, jej bieg załamywał się parokrotnie” – pisze w *Ulicach i placach Warszawy*⁵.

Zanim rozważymy te dwie hipotezy etymologiczne, przypomnijmy, o czym pisze Daniela Kosacka, monografistka osiemnastowiecznej Warszawy północnej. Smoczą, która została uregulowana około 1770 i oficjalnie nazwana w 1771, uznawano za ulicę co najmniej już w 1765 roku. Chodziło o jej odcinek od Nowolipia do Dzielnej, ponieważ dalej biegła na północ jako droga polna. O rozwoju dróg, a później ulic w tej części miasta decydowały dwa czynniki: kierunek dawnych gościńców oraz układ gruntów i pól. Ulice, powstałe z dróg biegnących wzdłuż pól, miały kierunek ze wschodu na zachód. W miarę postępującej parcelacji gruntów pojawiały się drogi przecinające tę orientację. Ich poprzeczne wobec dominującego układu usytuowanie spowodowane było koniecznością poprowadzenia dojazdu do poszczególnych posesji. Jednym z takich poprzecznych traktów, przekształconym później w ulicę, była Smocza – dawna droga z Leszna na Powązki. Dlatego też nazywano ją na początku „ulicą Poprzeczną” lub „ulicą Nową”⁶.

Kto mógł przed 1770 rokiem wywiesić sobie „przy narożnym domu” szyld ze smokiem? Taryfa domów Warszawy z 1784 roku odnotowuje na Smocznej tylko trzy browary: jeden pod późniejszym numerem policyjnym 17 (między Nowolipkami i Dzielną), drugi pod numerem 23 (róg Dzielnej) oraz 25 (róg Pawiej). Poza tym jeden sklep na rogu Pawiej. Czyżby któryś z browarów oznaczony został godłem smoka? Bardziej prawdopodobne, bo wpisujące się w tradycję legend polskich, jest wywieszenie szyldu ze smokiem nad zakładem szewskim. W końcu to dzielny szewczyk Dratewka podstępem pokonał Smoka Wawelskiego. Według taryfy z 1854 roku na Smocznej mieszkało dziesięciu czeladników szewskich – sądząc po nazwiskach byli to Polacy (chrześcijanie). Spis adresowy z 1908 roku ujawnia na Smocznej dziewięć „pracowni obuwia”, wśród nich siedmiu szewców było niewątpliwie Żydami (Ajzyk Kirsz ze Smocznej 7; Sruł Kopka ze Smocznej 9; Idel Gitler spod numeru 21 oraz Hersz Goldtajer, Boruch Memdelzweig, Chaim Tandetnik i Motel Wagrow mający swe pracownie na Smocznej 62). Poza uwagą

5 E. Szwankowski, *Ulice i place Warszawy*, Warszawa 1963, s. 202.

6 Zob. D. Kosacka, *Północna Warszawa w XVIII wieku*, Warszawa 1970, s. 129–133.

Sobieszczańskiego nic konkretnego o szyldzie ze smokiem na przyszłej Smoczej nie wiemy.

Jeśli opowieść o szyldzie ze smokiem można włożyć między legendy miejskie, to twierdzenia, że ulica Smocza obfituje w jakieś szczególne smocze skręty, sploty i krzywizny – włożyć należy zdecydowanie między bajki. Wystarczy przyrzeć się uważnie osiemnasto- i dziewiętnastowiecznej kartografii Warszawy, żeby stwierdzić, że Smocza wcale nie jest „bardziej krzywa” od Nalewek, Bonifratskiej czy Dzikiej (późniejszej Zamenhofska) – by poprzestać tylko na ulicach poprzecznych, biegnących z południa na północ. Prawdę mówiąc, z tych trzech wymienionych ulic właśnie Smocza jest najbardziej prosta.

Na planie C.F. Hübnera z 1740 roku pierwotny odcinek Smoczej biegnie od (późniejszego) Nowolipia do (późniejszych) Nowolipek – i jest prosty jak strzała. Na planie Pierre’a Ricauda de Tirregaille’a z 1762 roku Smocza ciągnie się od Nowolipia do Dzielnej (zabudowana od wschodu), a w okolicach skrzyżowania z Nowolipkami aż do Dzielnej – z obu stron, przede wszystkim od zachodu. Przy Nowolipkach nieznacznie skręca na wschód, przecina Dzielną i dalej jest już tylko drogą wśród pól, biegnącą lekkim skosem ku zachodowi, ale całkiem prostą, nigdzie się niezałamującą! Na planie Hieronima Jędrzejowskiego z 1771 roku Smocza dotyka Pawiej, a za Pawią jest drogą polną, która rzeczywiście okazuje się nieco kręta na północy, w okolicach glinianek. Warto podkreślić, że na tym planie Smocza za Pawią ma tendencję do zbaczania na wschód, natomiast na planie Antonio Giovanniego Rizzi Zannoniego z 1772 roku Smocza biegnie – podobnie jak na wspomnianym wyżej planie de Tirregaille’a z 1762 – lekkim skosem na zachód. Łagodny skos na zachód zaznaczony jest również na planie Pierre’a François Tardieu z 1790 roku. Na planie Johanna Georga Lehmana (1808–1809) Smocza ciąga się już poza Gęsią, ale bez żadnych specjalnych „skrętów” czy „parokrotnego załamywania się”. Na planie Korpusu Inżynierów Wojskowych z 1829 roku Smocza załamuje się leciutko jedynie na odcinku między Nowolipiem i Nowolipkami (bliżej skrzyżowania z Nowolipkami) – tak jak zawsze na wszystkich dotychczasowych planach – a potem biegnie już prosto do terenu glinianek w okolicach Miłej i Stawek. Dokładnie tak samo jest na planach L. Scaupae (1831), Wilhelma Kolberga (1848) i następnych, aż do planu Lindleya (1897) – Smocza po lekkim skróceniu na wschód przed skrzyżowaniem z Nowolipkami biegnie dalej prosto jak strzała. Na początku XX wieku przebito odcinek Smoczej od Niskiej do Stawek i na uzyskanych w ten sposób posesjach warszawski przedsiębiorca budowlany żydowskiego pochodzenia Maxymilian Luxenburg wybudował z górą tysiąc jednoizbowych mieszkań robotniczych. Wznosił on też w tym czasie domy w najbliższej okolicy: przy ulicy Szczęśliwej, między placem Paryowskim a Dziką. Jednak najsylniejszą

jego inwestycją była oddana w 1909 roku galeria handlowa Luxenburga, stanowiąca pasaż między Senatorską 29 a Niecałą. Po przebicciu odcinka między Niską a Stawkami, prostego jak wzorzec metra z Sèvres, nic się już aż do wybuchu drugiej wojny światowej w biegu Smoczey nie zmieniło. Więc opowieści Orłowicza z przewodnika z 1922 roku, że Smocza jest „krzywa”, czy Szwankowskiego z 1963, że „Smocza nie była prostą, jej bieg załamywał się parokrotnie” – nie mają pokrycia w dokumentacji kartograficznej.

Nalewki

W XIX wieku pojawiła się hipoteza etymologiczna, wywodząca nazwę ulicy od Nalewajki, przywódcy kozackiego buntu, straconego w Warszawie w 1597 roku podobno w tych właśnie okolicach. Hipoteza oczywiście błędna, ale na tyle ciekawa, że warto ją przywołać.

Semen Nalewajko, kozacki ataman, przywódca powstania chłopskiego na Ukrainie 1595–1596, siał grozę i zniszczenie na ziemiach Rzeczypospolitej. Różną, pustoszył, łupił, aż został pokonany przez hetmana Stanisława Żółkiewskiego, schwytany, przywieziony do Warszawy, tam dręczony podczas dziesięciomiesięcznego śledztwa, wreszcie skazany i poddany kaźni w 1597 roku. Na ten temat przekazy są różne. Według jednych Nalewajko miał być (tylko) ścięty i poćwiartowany. Inni mówią o upieczeniu atamana we wnętrzu miedzianego konia albo wołu. Dla nas istotny nie jest rodzaj kaźni, lecz jej miejsce.

Adam Jarzębski, jeden z czołowych kompozytorów polskich wczesnego baroku, członek kapeli królewskiej na dworze Zygmunta III Wazy i intendent budowlany Władysława IV, był autorem wydanego w 1643 roku *Gościńca albo krótkiego opisanie Warszawy* – jedynego w swoim rodzaju wierszowanego przewodnika po tym mieście. Opowiadając o tak zwanych gruntach Parysowskich, obejmujących tereny przyszłego placu Muranowskiego i Cytadeli, tam właśnie ulokował miejsce egzekucji Nalewajki. Julian Ursyn Niemcewicz w opracowanym przez siebie trzecim tomie *Zbioru pamiątek historycznych o dawnej Polsce z rękopisów, tudzież dzieł w różnych językach o Polsce wydanych...*, opublikowanym w Lipsku w 1839 roku, zamieścił *Gościńiec* Jarzębskiego, ale w zmienionej formie. „Opisanie to złożone jest wierszem tak niedbałym i nudnym, iż tępiąc czytelnika ciekawość, odbiera mu połowę tej rozkoszy, którejby doznawał, gdyby rzecz prościej i naturalniej była pisaną” – narzekał tytan epoki polskiego oświecenia i romantyzmu. Zamienia więc *Gościńiec* „w prostą i naturalną prozę”. Jarzębski nic o etymologii nazwy ulicy nie mówi, Niemcewicz zaś w przypisie objaśnia: „Być może że przez korupcję z *Nalewajki* zrobiono po tym *Nalewki*”.

Nalewajkę ścięto na wzgórzu, które pierwotnie nazywano Łysą Górą, potem

Górą Szubieniczną, ponieważ było to miejsce egzekucji. Stała tam kaplica pod wezwaniem Zdjęcia z Krzyża, gdzie skazańcy mogli pojednać się z Bogiem. Obok niej znajdował się cmentarz, na którym grzebano skazańców i samobójców. Rosjanie zbudowali tam Cytadelę Warszawską, a 267 lat po kaźni Nalewajki na stokach Cytadeli został powieszony dyktator powstania styczniowego Romuald Traugutt wraz z czterema członkami władz powstańczych.

Stanisław Lisowski w opublikowanym w połowie XIX wieku artykule *Ulica Nalewki w Warszawie* wyjaśniał: „choć jest prawdą, że Nalewajko na placu podówczas za miastem leżącym był stracony, i w kaplicy tamże pochowany, to bynajmniej wypadek ten na utworzenie nazwiska Nalewek nie wpływał”⁷. Zaproponował swoją etymologię, która została powszechnie przyjęta w varsavianistyce:

» Nazwisko Nalewek po raz pierwszy dopiero w XVII wieku spotkać można i to nie jako nazwisko ulicy lub miejsca, ale jako przedmiotu utworzonego ręką ludzką [...]. Nalewki były to zbiory wody, czyli cysterny utrzymywane kosztem miejskim, dla dogodności mieszkańców Nowomiejskich, oddalonych od Wisły, aby ci na braku tego artykułu nie cierpieli. [...] Nalewek takich było kilka, może na jednym wielkim placu umieszczonych. Jakiego one były kształtu i w jakiej liczbie, może dopiero późniejsze badania wykryją, dziś jednak i to nie może być dla nas obojętnem, gdyż dostateczne rzuca światło, iż nie Nalewajko dał początek nazwisku Nalewek, ale po prostu Cysterny, czyli *Nalewki*, w których wodę czerpano i *nalewano*; tym bardziej że źródła wody słodkiej w tych okolicach istniejące, prędzej takiego początku Nalewek dopuszczają. Później zaś po większym zabudowaniu tej strony miasta i zaopatrzeniu domów w studnie lub pompy, gdy zniesiono cysterny publiczne jako bezużyteczne, a ze źródeł przeprowadzono wodę rurami do *Starego miasta*, bardzo w wodę ubogiego, zatraciła się nazwa nalewek jako cystern, a przekazana została w spadku dla miejsca, w którym niegdyś zbudowane były⁸.

U początku ulicy Nalewki stoi zatem woda. Jest nie tylko źródłem nazwy, która stanie się później synonimem żydowskiej Warszawy, lecz jest także źródłem w sensie dosłownym: tam gdzie płynęła woda, powstała ulica. Jak podaje Daniela Kosacka, środkiem początkowego biegu ulicy płynęła rzeczka Bełcząca (nie znajduje po-

7 S. Lisowski, *Ulica Nalewki w Warszawie*, w: *Album literackie. Pismo zbiorowe poświęcone dziejom i literaturze krajowej*, t. 2, red. K.W. Wójcicki, Warszawa 1849, s. 62.

8 *Ibidem*, s. 64–65.

twierdzenia przypuszczenie o istnieniu dwóch odrębnych rzeczek w tym rejonie: Bełczącej i Nalewki – była jedna, która zmieniła nazwę z Bełczącej na Nalewki). W XVIII wieku ciek wciąż oddziaływał na rozwój ulicy, stanowiąc stały element jej krajobrazu. Płynął wzdłuż linii dawnych Wałów Zygmuntowskich. U wylotu Świętojerskiej, biegnącej wówczas na osi oficyn pałacu Krasińskich, był mostek. Za nim rzeczka skręcała łukiem na wschód w ulicę Wałową, przecinała Franciszkańską i spływała ze skarpy wiślanej. Okresowo wysychała, a w latach siedemdziesiątych XVIII wieku jej dawnym korytem przeprowadzono kanał odprowadzający ścieki do Wisły.

Rozważania hydrologiczno-etymologiczne podsumujemy, cytując Aleksandra Wejnerta, wybitnego dziewiętnastowiecznego warsawianistę, honorowego konserwatora akt miasta Warszawy i kierownika biblioteki Branickich, autora sześciotomowych *Starożytności warszawskich* wydawanych w latach 1848–1858. W dziełku *Odkrycie wodociągów dawnych Nowej Warszawy* z 1854 roku pisał:

» cysterny i wodociągi były robione w następującym sposobie: naprzód przy samych źródłach, z wielkiej skrzyni w ziemi cembrowanej drzewem, szły rury pojedyncze (w starej Warszawie podwójne), które w pewnej przestrzeni długości, stosownie do potrzeby mieszkańców, znów łączyły się z następną skrzynią wodną, nieco mniejszą od pierwszej. Od tej ostatniej znów szły rury do następnej skrzyni i tak dalej, dopóki nie doszły do samego rynku Nowej Warszawy, gdzie koło ratusza (dziś nieistniejącego) znajdowały się. Rury były zakopane ziemią, skrzynie zaś były otwarte i miały poddasze na oddzielnych czterech słupach. Ze skrzyń mieszkańcy czerpali wodę za pomocą naczynia zwanego *nalewką*, robionego z drzewa, a dla trwałości opasanego licznymi obręczami. Od tego naczynia zwano te małe rezerwoary nalewkami, podobnie jak i okolice, kędy były prowadzone te wodociągi. Stąd poszło nazwanie Nalewek, które dawniej to miano nosiły, w kierunku ulicy Franciszkańskiej i w części ulicy dziś Nalewek. Po wystawieniu kościoła i klasztoru ks. Franciszkanów, i po wyjściu z użycia wodociągów na początku XVIII wieku, okolica dawnych Nalewek przybrała miano dwojaki, to jest: dzisiejszej ulicy Franciszkańskiej i znanej wszystkim ulicy Nalewek⁹.

9 A. Wejnert, *Odkrycie wodociągów dawnych Nowej Warszawy*, Warszawa 1854, s. 8.

Ulice dzielnicy nalewkowsko-muranowskiej między wojnami

Spojrzenie na panoramę dzielnicy żydowskiej z lotu ptaka odsłania dwa skrajnie różniące się obrazy. Jeden, zaczerpnięty z pracy zbiorowej *Warszawa*, wydanej staraniem Magistratu w 1929 roku, to miejsce tętniące życiem i energią:

- » Jak gdyby dla kontrastu, do tego cmentarnego zakątka Powązek przylega dzielnica najbardziej kipiąca życiem ze wszystkich dzielnic Warszawy: to dzielnica drobnego handlu i domowego przemysłu niezliczonych rodzin żydowskich. Oto ulice: Dzielna, Pawia, Gęsia, Franciszkańska, Miła, Muranowska, Świętojerska, Nalewki, plac Muranowski. Jakiż tu ruch, jaki potężny pęd życia, a jakie kontrasty zażywnych, rumianych pryncypałów i zielonobladych, chudych subiektów. Każda kamienica oblepiona szyldami, każde podwórze otaczają czteropiętrowe oficyny, a w ich wnętrzu wre praca: krawaty, sztuczne kwiaty, portmonetki, pudełka, torebki i długa lista wyrobów kiepskiej galanterii, która zalewała dawniej rynki wschodnie [...]. Gwar, rejwach, pośpiech tętni w tych wielkich paropodwórzowych kamienicach, bo tam tworzy się bogactwo, tam rośnie kapitał, a ze wszystkich fabryk taka fabryka jest najkłopotliwsza. Stąd ta dzielnica nie żyje, ta dzielnica kipi sprytem, pomysłowością, wysiłkiem pracy, niewątpliwie większym niż w innych dzielnicach. Toczą się potoki ludzkie. Płynie długi sznur ładownych wozów. Rozpaczliwie brzęczą dzwonki zatarasowanych tramwajów¹⁰.

Drugi obraz to sceneria znanego z przeszłości żydowskiego getta, miejsca chorego, gnijącego, ropiejącego. Wyszedł on spod pióra Zbigniewa Uniłowskiego i znalazł się w literackim przewodniku po stolicy z 1938 roku:

- » Dzielnica żydowska, ten ropień wielkomięski, ożywia się i nabiera chorej tęczy w ciepłe słońca wiosennego. Mikroby posępnego ghetta wypełzają na ten czas z cuchnących schronów, rozprężają swe wątłe ciała i w anemicznych jeszcze promieniach poczynają się żwawiej krzątać wokół ubożuchnych spraw swego nieszczęsnego istnienia. Przechimowali – wyteżają siły, aby jeszcze raz móc przechimować. Zaczyna się handel, właściwie karykatura i groteska tego szerokiego określenia. Wąskimi żyłkami ziejących zaduchem uliczek sączy się

10 A. Janowski, *Życie dzielnic stolicy*, w: *Warszawa*, Warszawa 1929, s. 117–118.

brudnym strumyczkiem sprzedaż i kupno rzeczy tak nędznych, jak całe istnienie tych żyjątek¹¹.

Bernard Mark wspomina wygląd dzielnicy żydowskiej, hierarchę jej ulic i okręgów, wybierając konkretny punkt widzenia – balkon drugiego piętra kamienicy przy ulicy Tłomackie 13, siedziby Związku Literatów i Dziennikarzy Żydowskich:

» Ulica Bielańska, która w oczach mieszkańców dzielnicy nalewkowsko-muranowskiej była szczytem elegancji, stanowiła jakby pomost między światem artystycznym, rozpościerającym się za placem Teatralnym, a tzw. Dzielnicą Północną, gdzie leżało główne osiedle żydowskie w Warszawie. [...] Następnym odcinkiem granicznym była krótka ulica Tłomackie, gdzie mieściła się wielka synagoga, zbudowana w ostatniej ćwierci ubiegłego stulecia w stylu niemieckiego neorenesansu, oraz Związek Literatów i Dziennikarzy żydowskich – na drugim piętrze kamienicy pod numerem 13, leżącej *vis-à-vis* szerokiej, niby rozwartej ulicy Przejazd, za którą tętniło życie dzielnicy żydowskiej. Wychodząc na balkon Związku Literatów, miało się wrażenie, że stoi się na strzelnicy broniącej dostępu do gęsto zamieszkałej dzielnicy. Ulicą Przejazd przewalał się potok ludzi w jedną i drugą stronę, na jezdni poruszały się długie szeregi platform i dorożek, a z przeciwległego końca Przejazdu dochodził swoisty zgiełk. [...] Grzybów to była dzielnica sklepów hurtowych, wielkich platform i furgonów, dzielnica składów żelaza i zagranicznych owoców, dzielnica zajętych wyłącznie swymi interesami zamożnych kupców, przeważnie chasydów, dzielnica zdrowych muskularnych tragarzy żydowskich, a jednocześnie... domów publicznych (na Pańskiej). Natomiast Muranów – Nalewki był to rejon setek fabryczek i warsztatów drobnego przemysłu, tysiący drobnych warsztatów chałupniczych, szeroko rozwiniętego drobnego handlu, często nielegalnego, nędznego handlu ulicznego, rejon proletariatu żydowskiego i jego giełd zawodowych, rejon lotnych demonstracji ulicznych i Pawiaka. [...] Tłomackie, Przejazd i Długa – był to początek centralnej dzielnicy żydowskiej, przeciętej dwiema niemal równoległymi trasami: Nalewkami i ulicą Zamenhofs, zwaną przedtem Dziką. W oczach ubożego mieszkańca tej dzielnicy Nalewki były ulicą arystokratyczną, ulicą

11 Cyt. za: Z. Uniłowski, *Blaski i nędze*, w: *Niepiękne dzielnice. Reportaże o międzywojennej Warszawie*, wybór i oprac. J. Dąbrowski, J. Koskowski, Warszawa 1964, s. 61.

bogaczy; tak samo mały odcinek Gęsiej między Nalewkami i Zamenhofska, gdzie znajdował się ośrodek średniego handlu towarami bławatnymi i gdzie handel nigdy się nie odbywał za gotówkę, lecz przeważnie na weksle. Ale i tu, na Nalewkach, na wyższych piętrach lub w suterrenach gnieździła się wielotysięczna biedota – robotnicy, chałupnicy, rzemieślnicy, subiekci, drobni wędrowni handlarze¹².

Zejdźmy teraz niżej i stańmy na bruku Dzielnicy Północnej, aby wyruszyć na jej zwiedzanie. Naszymi przewodnikiem będzie Alfred Döblin, pisarz niemiecki, który odwiedził Warszawę w roku 1924.

Döblin wędruje po mieście, krąży po dzielnicy żydowskiej, zagląda do Wielkiej Synagogi na ulicy Tłomackie i na cmentarz przy Okopowej. Jego relacje to klasyczny opis podróży – miejsca i krajobrazy widziane oczyma przybysza, człowieka z zewnątrz. Stąd może owa ostrość spojrzenia, umiejętność obserwacji i dar zapisu niezwykłych szczegółów czy zjawisk rzucających się w oczy cudzoziemcowi:

» Ulica Nalewki leży w północno-zachodniej części Warszawy, równoległe do ulicy Marszałkowskiej i Krakowskiego Przedmieścia. Szerokie Nalewki są główną arterią żydowskiej dzielnicy. Na lewo i prawo odchodzą od niej długie ulice poprzecinane dalszymi uliczkami. A wszystkie pełne, rojące się od Żydów. Nalewkami jeżdżą tramwaje. Domy mają tu fasady jak większość domów w Warszawie, sypiące się, brudne. W głąb każdego domu daje nura podwórko. Zachodzę na jedno z nich; jest czworokątne i niczym targ pełne hałasujących ludzi, Żydów, przeważnie w chałatach. W poprzecznych budynkach sklepy z meblami, skórami. A kiedy już przeszedłem przez jeden z takich budynków, znów stoję na rojnym dziedzińcu, pełnym skrzynek i zaprzęgów konnych; załadowują je i rozładowują żydowscy tragarze. Wielkie przedsiębiorstwa mieszczą się na tych Nalewkach. Dziesiątki barwnych szyldów reklamują: skóry, futra, kostiumy, kapełuszki, walizki. Handlują w sklepach i na górnych piętrach. [...] W tłumie idą żydowskie kobiety; noszą czarne peruki, na wierzchu czarny welonik, z przodu coś w rodzaju kwiatu. Na ramionach czarny szal. Dziwny ten duży modnie ubrany mężczyzna z elegancką siostrą; kroczy dumnie w jarmułce na głowie. Na bruku rodziny pogrążone w rozmowie: dwaj młodszy mężczyźni w czystych chałatach z żonami w mod-

12 B. Mark, „Literarysze Trybune” i „Tłomackie 13”, w: *Księga wspomnień 1919–1939*, oprac. M. Berman, Warszawa 1960, s. 223–228.

nych strojach, uszmkowanymi z polską pikanterią. Jest z nimi chłopiec w marynarskim ubranku, z napisem „Torpedo” na czapce. Polski policjant reguluje ruch na jezdni. To sąsiedztwo dwóch narodów. Młode dziewczyny przechadzają się pod rękę, wcale nie wyglądają na Żydówki, śmieją się, rozmawiają w jidysz, noszą się z polską aż po cienkie pończochy. Spacerują wyprostowane. Mężczyźni mają skulone ramiona, zgarbione plecy, powłóczą nogami. [...] Wielka Synagoga na Tłomackiem; klasycystyczna świątynia, wąska, wysoka. W górze kopała z tarczą Dawida. Niski mężczyzna usługujący w świątyni gawędzi u stóp schodów z polskim policjantem. Jest sobotnie przedpołudnie. Ludzie napływają schodami. Tutaj nieliczni noszą chałat i jarmułkę, to synagoga stanu średniego, a zarazem tych oświeconych, emancypowanych, zasymilowanych. [...] Wigilia żydowskiego Święta Pojednania. Wędruję przed południem długą ulicą Gęsią. Niektóre sklepy są jeszcze czynne, większość już się zamyka. Niesamowity tłum faluje na ulicy, przepełnia tramwaje. Idę wzdłuż długiego starego budynku, więzienia wojskowego; okna zasłonięte czerwonymi skrzyniami z blachy, światło wpada do cel tylko z góry. [...] Ludzka rzeka rwie w stronę Okopowej. Tam mieści się wielki cmentarz; otacza go niski czerwony mur; żelazna brama jest otwarta. W środku przy wejściu placyk z ławkami zajętymi przez mężczyzn, przeważnie w chałatach i myckach albo czapkach z daszkiem; niektórzy palą papierosy. Pod murem, przy pniach, pomiędzy drzewami stoją mężczyźni, samotnie i w grupach, w rękę trzymają książkę i mamroczą, nucą, kołyszają się, przestępują z nogi na nogę. [...] Rzeka ludzka skręca w prawo i płynie wzdłuż muru. Główna droga prowadzi między grobami, szeroka, aleja zasłużonych. [...] A kiedy posuwając się wzdłuż zataczającego łuk muru, opuszczam rząd marmurowych nagrobków, aleję poważnych i bogatych, kończą się wyraźne mogiły. Jest tylko wielka niespokojna łąka, wysadzana małymi, zapadniętymi w ziemię, i większymi kamieniami. Wertepy, pustkowie. Tu i ówdzie za nagrobkiem stoi mężczyzna z modlitewnikiem. A z całej łąki, również z miejsc, gdzie nie dostrzegam ludzi, dochodzą śpiewy, krzyki, postękiwania, jęki. Jak ulatujące w niebo pojedyncze nitki dymu, z których tworzy się gęsta chmura¹³.

Żydowska Warszawa tworzyła mikrokosmos. Obejmował on nieskończoną różnorodność form i przejawów życia, mieścił ogromne kontrasty społeczne i oby-

13 A. Döblin, *Podróż po Polsce*, tłum. A. Wołkowicz, Kraków 2000, s. 64–68, 77–79.

czajowe, stanowił jedyny osobliwy fenomen miasta w mieście. Jego topografia była skomplikowana i wielowarstwowa, poddana jednak swoistemu porządkowi i hierarchii. O geografii żydowskich ulic Warszawy, o podstawowym podziale na „te” i „tamte”, czyli lepsze i gorsze ulice opowiada Isaac Bashevis Singer. Jego artykuł w nowojorskim dzienniku „Forwerts” nosił tytuł *Każda żydowska ulica w Warszawie była samodzielnym miastem* i ukazał się 2 lipca 1944 roku, kiedy z żydowskiej Warszawy nie został kamień na kamieniu:

- » Każda warszawska ulica miała zawsze własny charakter, własne oblicze. [...] szczególnie w części zamieszkałej przez Żydów. Wszystko było tam stare, znajome, zawsze takie samo. Jeśli jakaś ulica „wypracowała” już własne oblicze, nie zmieniała go z dnia na dzień. Warszawscy Żydzi dzielili stolicę na „te” i „tamte” ulice. Zrozumiałe, że z kimkolwiek się rozmawiało, rozmówca zawsze mieszkał na najlepszej, na „tej” ulicy. Ten ogólny podział miasta pokrywał się z grubszą z podziałem na część północną i południową [...]. Za dobre uważano ulice położone w południowej części żydowskiej Warszawy: Śliską, Pańską, Grzybowską, Twardą, plac Grzybowski, Gnojną, Krochmalną, Mariańską. Trudno wytłumaczyć, dlaczego właśnie ich mieszkańcy uważali się za prawdziwych warszawiaków. Rzadko zbłądził tutaj Litwak, w szabas chasydzi spacerowali tu w sztrajmlach na głowie, tutaj też mieszkała najpobożniejsza i najbardziej konserwatywna część warszawskich Żydów. Duże firmy raczej się tu nie instalowały, najczęściej widziało się małe sklepy z żywnością, przyprawami korzennymi, mlekiem, słodyczami oraz składziki węglowe. Większość mieszkańców żyła ubogo, ale jeśli już ktoś był bogaczem, to solidnym bogaczem, bez bankructw, długów, hipoteki. Na „tych” ulicach prawie w każdym podwórku mieściła się chasydzka sztibł, a na kilka domów przypadła rytualna łaźnia. Chłopcy i młodzi mężczyźni studiujący Torę rzadko kiedy chowali pejsy, okręcając je wokół uszu – tutaj nie było takiej potrzeby. Często spotykało się stare, straszliwie zgarbione kobiety w wysokich czepcach z różnokolorowymi wstęgami z atłasu. Obłąkani swobodnie kręcili się po ulicach i tylko czeredy dzieci biegały za nimi ciekawie. Każdy żebrak chodzący po prośbie miał własny rewir; najwyższą jałmużną była groszowa moneta, najniższą – kostka cukru. Może wydać się to dziwne, ale wpływy Haskali i nowoczesne prądy docierały bardzo powoli i późno do tej części Warszawy. Podczas gdy na „tamtych” ulicach aż roiło się od syjonistów, bundystów, folkistów i innych odszczepieńców, tutaj nie-

dowiarek był rzadkim zjawiskiem. [...] W piątek wieczorem, przed nadejściem szabasu, całą okolicę obchodziła straż czuwająca, by wszystkie sklepy zostały zamknięte wcześniej niż w pozostałe dni tygodnia. Nie zdarzyło się, żeby jakiś sklep czy magazyn był otwarty w szabas. W sobotę rano ulice wypełniały się zapachem czulentu i kuglu. Ze wszystkich okien dobiegały dźwięki szabasowych pieśni. Tutaj była ziemia Izraela. [...]

Do „tamtych” ulic należały: Dzielna, Pawia, Gęsia, Miła, Niska, Stawki, plac Muranowski, a już przede wszystkim Nalewki i Franciszkańska. Panował tam wieczny rejwach i zamęt. Tamtejsi Żydzi handlowali przed I wojną z Władystokiem, Pietropawłowskim, a nawet z Chinami. Sklepy mieli zapakowane towarami pod sam sufit. Czynsze w tamtej okolicy płacono wysokie, bowiem każde mieszkanie było małym przedsiębiorstwem. Doprawdy nikt by nie zliczył fabryczek, które tam się mieściły. Harmider zapamiętałe targujących się głosów nie słabł w ciągu dnia nawet na chwilę. Tam również stały domy nauki i chasydzkie sztiblech, ale były one niewidoczne wśród sklepów, warsztatów i fabryk, które je otaczały. Na „tamtych” ulicach ludzie chodzili przyspieszonym krokiem i nawet chcąc dostać się gdzieś w pobliże, wsiadali do tramwaju. Tysiące komiwojażerów rozjeżdżało się stąd z towarem aż po najdalsze okolice. Spotykali się potem w restauracjach i w hotelikach (nazywano je wszystkie „Hotel de la Pluskwa”), żartowali i zadziwiali jedni drugich, opowiadając, jakie to podstępny pomogły im w handlu. [...] Prawie każde mieszkanie na „tamtych” ulicach służyło jednocześnie za sklepik lub noclegownię. Nieustannie trwał wyładunek sprowadzanych towarów. Na Gęsiej mieściły się olbrzymie składy bławatne, gdzie zaopatrywali się klienci z całej Polski. To tu rozmawiało się o wzroście i spadku akcji, komentowało kurs zagranicznych walut, to tu zachodziło się w głowę, czy funt szterling pójdzie w górę. Tutaj chasydzi zakładali sztywne kołnierzyki i krawaty, bo to pomagało w interesach. W tej okolicy ludzie śnili o budowie Izraela i o socjalistycznej rewolucji. Tu rano rozchwytywano żydowskie gazety, tu kręciły się po ulicach gromady Litwaków. [...]

Trudno sobie wyobrazić, że całe to pulsujące i pełne blasku życie zgasło, że ten olbrzymi zbiór ludzkich niezwykłości został starty z powierzchni ziemi¹⁴.

Getto

Za murami doszło do impasu komunikacyjnego, wywołującego ogromne perturbacje w ruchu ulicznym oraz przynoszącego udrękę mieszkańcom. W istniejących warunkach nie sposób było zapewnić normalnego połączenia między leżącym na południe od ulicy Chłodnej małym gettem, zamieszkanym przez mniej więcej 100 tys. Żydów, a położonym na północ dużym gettem, w którym mieszkało ich blisko 300 tys. Stanisław Adler podkreśla w pamiętniku, że granice dzielnicy zamkniętej były „poprowadzone w sposób wymyślnie złośliwy, powodowały, że setki tysięcy ludzi przebywać musiało drogę prowadzącą ulicami Ciepłą, Grzybowską, Walicowem, Krochmalną, Żelazną, Lesznom, Karmelicką. Była to jedyna arteria komunikacyjna łącząca dwa ośrodki”¹⁵. Ten skomplikowany szlak, łączący meandrami zakrętów obie części getta, na osi północ–południe tworzyły ulice Ciepła, Waliców, Żelazna i Karmelicka, stanowiąca jedyny przesmyk prowadzący do dużego getta; natomiast na osi wschód–zachód: Grzybowska, Krochmalna i Leszno.

Ulica Karmelicka, nazywana „Gibraltarem” bądź „Wąwozem śmierci”, była jednym z najbardziej złowrogich miejsc w getcie. Przelewały się przez nią tłumy ludzi, „tłoczące się wśród riksz, tramwajów i wozów [...]. Trudno przejść, zwłaszcza w okresach wzmożonego ruchu w porze południowej lub przed godziną policyjną” – opisywał ją Henryk Makower¹⁶. Żeby ją ominąć, starano się przechodzić przez podwórka łączące posesję przy ulicach Leszno 40 i Nowolipie 29. Na Karmelickiej Niemcy notorycznie bili i maltretowali przechodniów. Codziennie na pobliski Pawiak jeździła tamtędy ciężarówka SS przewożąca więźniów.

Henryk Bryskier tak objaśnia ten skomplikowany układ komunikacyjny:

» Po parzystej stronie ulicy Leszno na odcinku od Przejazdu do Żelaznej są trzy przecznice, z których pierwsza i trzecia były zamknięte murem, otwarta więc tylko pozostała Karmelicka [...]. Cały ruch kołowy i pieszy skierowany na jedno przejście ulicą Karmelicką wytwarzał okropny natłok, tak że przesuwanie się całej fali ludzkiej musiało być dość powolne, mimo że ruch był uregulowany w ten sposób, że po parzystej stronie udawano się w kierunku z Leszno do Dzielnej, natomiast po nieparzystej – w kierunku odwrotnym: z Dzielnej do Leszno. Środek jezdni był zwykle zatarasowany rikszami i wozami¹⁷.

15 S. Adler, „Żadna bлага, żadne kłamstwo...” *Wspomnienia z warszawskiego getta*, red. nauk. M. Jan-czewska, Warszawa 2018, s. 165.

16 H. Makower, *Pamiętnik z getta warszawskiego. Październik 1940–styczeń 1943*, oprac. i uzup. N. Makowerowa, Wrocław 1987, s. 171.

17 H. Bryskier, *Żydzi pod swastyką czyli getto w Warszawie w XX wieku*, Warszawa 2006, s. 98–99.

Skrzyżowanie Chłodnej z Żelazną określano jako „Dardanele” bądź „Scyllę i Charybdę”. Było ono stale oblegane przez tłumy przechodniów. Tworzyły się zatory i korki, długo oczekiwano na możliwość przejścia przez jezdnię. Żydzi przedostający się przez ów przesmyk łączący małe i duże getto narażeni byli na szykany i bicie. Już w pierwszych dniach istnienia getta skrzyżowanie to zasłużyło sobie na miano piekielnego. Starano się go unikać, co w ogólnym układzie topograficznym okazało się niezwykle trudne. Przechodniów upokarzano tam i maltretowano.

» Jaki jest sens gimnastykowania się z ceglami na Chłodnej? Dają dwie cegły: jedną lżejszą, drugą cięższą. Przy skłonie nie sposób zachować równowagi. Aby ominąć skrzyżowanie Żelaznej i Chłodnej, schodzi się daleko w głąb Chłodnej i stamtąd przez Chłodną 29 wychodzi się na Krochmalną. Dowiedzieli się o tym i zamurowali przejście przez to podwórze – notował w końcu listopada Ringelblum¹⁸.

W listopadzie po raz pierwszy pojawiła się koncepcja zbudowania drewnianego mostu dla pieszych nad ulicą Chłodną przy skrzyżowaniu z Żelazną. W getcie warszawskim ostatecznie zbudowano cztery drewniane mosty dla pieszych. W kolejności chronologicznej były to: most nad ulicą Mławską, w północno-wschodniej części getta (luty 1941), most nad ulicą Przebieg, łączącą ulicę Muranowską z Bonifraterską (czerwiec 1941), most nad ulicą Żelazną przy skrzyżowaniu z Leszno (listopad 1941), wreszcie najsłynniejszy most nad ulicą Chłodną przy skrzyżowaniu z Żelazną (styczeń 1942).

Otoczona murami dzielnica zamknięta stała się swoistym mikroświatem, miastem wewnątrznie zróżnicowanym i rozwarstwionym społecznie. Ulice getta miały własną hierarchię. Dzieliły je na miejsca nędzy i dostatku, obszary zamieszkiwane przez grupki uprzywilejowanych i masy „Żydów dnia powszedniego” – by posłużyć się tytułem przedwojennej powieści Jehoszuy Perlego, który także znalazł się w getcie warszawskim. Emanuel Ringelblum jeszcze w grudniu 1940 roku wskazywał na trzy rejony: „Arystokraci – Leszno, Elektoralna, Chłodna; mechesi – Sienna; parchy – reszta”¹⁹. Hersz Wasser w tym samym czasie zanotował w dzienniku identyczne rozróżnienie: „1. Wielka, Sienna – konwertyta; 2. Leszno, Solna – arystokrata i 3. Zamenhofa, Muranowska – parch”²⁰. Stanisław Gombiński natomiast, spisują-

18 *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy*, t. 29, cz. 1: *Pisma Emanuela Ringelbluma z getta*, oprac. J. Nalewajko-Kulikow, Warszawa 2018, s. 170.

19 *Ibidem*, s. 185.

20 H. Wasser, *Dziennik*, w: *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy*, t. 14: *Kolekcja Hersza Wassera*, oprac. K. Person, Warszawa 2014, s. 13.

cy wspomnienia w pierwszej połowie 1944 roku w ukryciu po aryjskiej stronie, od-
twarzał – metodą porównań do Warszawy aryjskiej – swoistą hierarchię gettowych
ulic, które wtedy już nie istniały:

- » ulice ghetta mają swe kasty i stopnie. Sienna – to Aleje Ujazdowskie, kilka drzew dodaje uroku, ładne domy, czystość. Grzybowska – to pl. Teatralny, centrala władz, Leszno – to Marszałkowska z jej ruchem, handlem i gwarem. Reszta ulic nie potrzebuje i nie zezwala na porównania. Wołyńska i Stawki – to Wołyńska i Stawki. To tylko tyle, to aż tyle. Tu słońce cofa się przerażone, jego promienie nie pocieszają, nie dają otuchy, wyobrażają tylko straszną zgrozę. Kiedy ono się zjawia, widzi ludzi jak widma, widzi dzieci podobne do mar²¹.

Powojenny Muranów – zmiana siatki i nazw ulic

Kompleks osiedli muranowskich budowano etapami w latach 1949–1967. Pierwszy wzniesiony został Muranów Południowy. Jego granice stanowiła trasa W-Z, obecna aleja Solidarności, dzisiejsza ulica Andersa, następnie Dzielna, Żelazna i Wolność. Prace ukończono w 1956 roku. W 1957 roku zaczęto wznosić Muranów Północny, położony między ulicami Dzielną, Andersa, Stawki i dzisiejszą aleją Jana Pawła II. Ostatni etap zabudowy stanowił Muranów Zachodni, rozciągający się między Dzielną, Jana Pawła II, Stawkami i Okopową. Zabudowa miejsca po getcie nie ograniczała się oczywiście do terenów na północ od trasy W-Z, czyli Muranowa. Niemal równoległe z pracami na Muranowie Południowym ruszyły roboty po drugiej stronie trasy W-Z, to znaczy na osiedlu Mirów. Obszar ten odpadł od getta już w sierpniu 1942 roku, nie dotknęła go bezpośrednio pożoga powstania w 1943, był więc zdecydowanie lepiej zachowany. Najpierw wniesiono kompleks domów opierający się na północy o trasę W-Z, na południu zaś o teren Hal Mirowskich, od zachodu zamknięty dzisiejszą aleją Jana Pawła II, a od wschodu ulicą Orlą. Później powstała część osiedla leżąca po zachodniej stronie alei Jana Pawła II. Ostatnim etapem przyswajania powojennej Warszawie terenów byłego getta była zabudowa zachodniej Osi Saskiej, czyli osiedle Za Żelazną Bramą. Prace trwały od 1965 do 1973 roku. Osiedle mieści się w obrębie ulic: Królewskiej, Grzybowskiej, Żelaznej, Chłodnej, opierając się na wschodzie o Ogród Saski.

Współczesna siatka ulic na całym tym obszarze została w stosunku do przedwojennej w znacznym stopniu zmieniona, szczególnie w części północnej, doszczętnie zniszczonej. Niektóre ulice w ogóle przestały istnieć: Sochaczewska, Gliniana,

21 S. Gombiński [J. Mawult], *Wspomnienia policjanta z warszawskiego getta*, red. nauk. i wpraw. M. Jan-czewska, Warszawa 2010, s. 51–52.

Libelta, Ostrowska, Szczęśliwa, Kupiecka, Pokorna, Przebieg, Lubeckiego, Solna, Więzienna. Nie ma też starych Nalewek. Tabliczka z tą nazwą istnieje, ale osiedlowa uliczka, która tak się dzisiaj nazywa, nie ma z przedwojennymi Nalewkami nic wspólnego. Natomiast jedynemu ocalałemu autentycznemu ich fragmentowi (w okolicach Arsenалу, od ulicy Długiej do bramy ogrodu Krasińskich) patronują Bohaterowie Getta. W 2019 roku udało się uzyskać zmianę tej nazwy i odtąd dwustumetrowy odcinek, z wtopionymi w oryginalny bruk torami tramwajowymi, to Stare Nalewki. Zniknął plac Muranowski, częściowo zabudowany, częściowo zamieniony w podwórko socrealistycznego osiedla. Inne ulice w mniejszym lub większym stopniu zmieniły bieg, choć zachowały nazwy. Karmelicka została przedłużona od Dzielnej do Stawek, ale nie ma już połączenia z dawnym Leszmem, czyli trasą W-Z, od której odgrodził ją nasyp gruzowy i wzniesiony na nim blok muranowskiej dzielnicy mieszkaniowej. Zamenhofa – przed wojną skręcająca ukośnie od skrzyżowania z Pawią do zbiegu Niskiej i Stawek – została wyprostowana i przecina dawną zabudowę getta. Świętojerska skręca teraz na wysokości Ogrodu Krasińskich na północ w stosunku do pierwotnego przebiegu. Z Muranowskiej pozostał tylko krótki odcinek początkowy, również przesunięty. Inne ulice przemianowano. Gęsia zmieniła nazwę na Anielewicza, biegnąca od Okopowej do skrzyżowania z (dzisiejszą) Karmelicką starym szlakiem, następnie skręcającą łagodnie na południe. Leszno stało się częścią trasy W-Z i nosiło nazwę alei Świerczewskiego, obecnie Solidarności. Wołyńską przemieniono na Lewartowskiego, która od skrzyżowania z dzisiejszą Zamenhofa skręca na północ, by przez dawną zabudowę getta i nieistniejący plac Muranowski połączyć się z przedłużeniem Stawek. Ceglana zmieniła nazwę na Perea. Pojawiły się też ulice, których nigdy w tym rejonie nie było, jak Esperanto i Bellottiego w zachodniej części, a Dubois w części północnej. Przede wszystkim jednak powstały nowe arterie komunikacyjne na osi północ-południe, łączące Śródmieście z Żoliborzem. Jedna to przeprowadzona przez środek terenów getta trasa N-S, czyli dawna Marchlewskiego, obecnie Jana Pawła II, biegnąca na linii przedwojennej ulic Ciepłej, Solnej, Lubeckiego. Drugą nazwano pierwotnie Nowomarszałkowską (następnie Nowotki, dziś Andersa), stanowiła bowiem przedłużenie Marszałkowskiej, biegnące przez Ogród Saski, plac Bankowy (w okresie PRL-u nazwany placem Dzierżyńskiego), przecinające dawne Nalewki i prowadzące w stronę Dworca Gdańskiego²².

*

22 Zob. J. Leociak, *Epilog: miejsce po getcie*, w: B. Engelking, J. Leociak, *Getto warszawskie. Przewodnik po nieistniejącym mieście*, Warszawa 2013, s. 833–834.

Muranowskie topografie uległy zagładzie. Po dzielnicy nalewkowsko-muranowskiej nie pozostał kamień na kamieniu. A potem z gruzu, popiołu i betonu zaczęto wznosić na tym miejscu nowy Muranów – nowoczesne socjalistyczne osiedle dla robotników, chłopów i inteligencji pracującej. Rozpadowi uległy też muranowskie toponimie. Sporo dawnych nazw ulic przetrwało, ale nie łudźmy się – nie jest to znak ciągłości, trwałości, niezmienności. Można powiedzieć, że na dzisiejszym Muranowie tabliczki z nazwami ulic wiszą w powietrzu. Nie istnieje już substancja materialna miasta, której kiedyś dotyczyły. Są nazwy, które zniknęły zupełnie, zapadły się w niebyt razem z ulicami, kamienicami i ich mieszkańcami.

W książce *Podziemny Muranów* przywołałem opowieść o tym, jak zniknęła ulica Gęsia. Potraktujmy to jako epilog.

Joseph Tenenbaum, więzień obozów w Mauthausen, Melk i Ebensee, przyjechał do Polski w kwietniu 1946 roku. W swoich wspomnieniach *In Search of a Lost People. The Old and New Poland*, wydanych w Nowym Jorku w 1948 roku, opowiada o szoferze obwozującym go po Warszawie. Kierowca był warszawiakiem z Gęsiej. I w tym 1946 roku pojechał tam. W ruinach getta poszukiwał śladów swojej ulicy. Ale Gęsiej nie było.

» Nie był ani prorokiem, ani poetą – pisze Tenenbaum. – Ale jego niespokojne „Boże, gdzie jest Gęsia?” poruszało głębiej niż poemat. Urodził się na Gęsiej i przeżył tam całe swoje życie przed wojną. Lecz w morzu gruzów nie mógł znaleźć żadnego punktu orientacyjnego, który oznaczałby miejsce jego narodzin i zabaw²³.

BIBLIOGRAFIA

Adler S., „Żadna blaga, żadne kłamstwo...” *Wspomnienia z warszawskiego getta*, red. nauk. M. Janczewska, Warszawa 2018.

Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy, t. 29, cz. 1: *Pisma Emanuela Ringelbluma z getta*, oprac. J. Nalewajko-Kulikow, Warszawa 2018.

Bryskier H., *Żydzi pod swastyką czyli getto w Warszawie w XX wieku*, Warszawa 2006.

Döblin A., *Podróż po Polsce*, tłum. A. Wołkowicz, Kraków 2000.

Gombiński S. [J. Mawult], *Wspomnienia policjanta z warszawskiego getta*, red. nauk. i wpraw. M. Janczewska, Warszawa 2010.

Handke K., *Słownik nazewnictwa Warszawy*, Warszawa 1998.

23 Cyt. za: J. Nalewajko-Kulikow, *Pierwsze wrażenia. Żydowski intelektualista w rzeczywistości odradzającej się Polski (na przykładzie Dawida Sfarda)*, w: *Zagłada Żydów. Pamięć narodowa a pisanie historii w Polsce i we Francji*, red. B. Engelking i in., Lublin 2006, s. 231.

- Janowski A., *Życie dzielnic stolicy*, w: *Warszawa*, Warszawa 1929.
- Kosacka D., *Północna Warszawa w XVIII wieku*, Warszawa 1970.
- Leociak J., *Epilog: miejsce po getcie*, w: B. Engelking, J. Leociak, *Getto warszawskie. Przewodnik po nieistniejącym mieście*, Warszawa 2013.
- Lisowski S., *Ulica Nalewki w Warszawie*, w: *Album literackie. Pismo zbiorowe poświęcone dziejom i literaturze krajowej*, t. 2, red. K.W. Wójcicki, Warszawa 1849.
- Makower H., *Pamiętnik z getta warszawskiego. Październik 1940–styczeń 1943*, oprac. i uzup. N. Makowerowa, Wrocław 1987.
- Mark B., „Literarysze Trybune” i „Tłomackie 13”, w: *Księga wspomnień 1919–1939*, oprac. M. Berman, Warszawa 1960.
- Nalewajko-Kulikow J., *Pierwsze wrażenia. Żydowski intelektualista w rzeczywistości odradzającej się Polski (na przykładzie Dawida Sfarda)*, w: *Zagłada Żydów. Pamięć narodu a pisanie historii w Polsce i we Francji*, red. B. Engelking i in., Lublin 2006.
- Orłowicz M., *Krótki ilustrowany przewodnik po Warszawie*, Warszawa 1922.
- Singer I.B., *Felietony, eseje, wywiady*, tłum. T. Kuberczyk, Warszawa 1993.
- Sobieszczański F.M., *Warszawa. Wybór publikacji*, t. 1, Warszawa 1967.
- Szwankowski E., *Ulice i place Warszawy*, Warszawa 1963.
- Uniłowski Z., *Blaski i nędze*, w: *Niepiękné dzielnice. Reportaże o międzywojennej Warszawie*, wybór i oprac. J. Dąbrowski, J. Koskowski, Warszawa 1964.
- Wasser H., *Dziennik*, w: *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy*, t. 14: *Kolekcja Hersza Wassera*, oprac. K. Person, Warszawa 2014.
- Wejnert A., *Odkrycie wodociągów dawnych Nowej Warszawy*, Warszawa 1854.

SŁOWA KLUCZE: nazewnictwo miejskie, toponimia, etymologia, Muranów, getto warszawskie

ABOUT MURANÓW TOPOGRAPHIES AND MURANÓW TOPONYMS

The reflection on the toponyms of the Warsaw district of Muranów encompasses four historical periods: the period up until the end of the nineteenth century, the interwar years, the times of the Ghetto and the post-war period. The etymology of two selected streets is explored: Smocza street and Nalewki street. Etymological hypotheses and their influence on the cultural heritage of these places are presented. In the interwar period, the names of Muranów streets gain a pejorative meaning in the press, literature or guidebooks to Warsaw, becoming synonymous with destitution, squalor and chaos, all of which is underpinned by anti-Semitic stereotypes. The peculiar topography of the Ghetto, degrading to the human being, the oppressive space of a closed district, create, in the experience of its inhabitants, a singular map, whose streets and their names undergo a certain metamorphosis, reveal their horror and manifest a new, Ghetto hierarchy of prestige. The final part

of the article discusses the radical change to the network of streets, the disappearance of some and appearance of others, the preserved pre-war names, as well as new ones.

KEYWORDS: city names, toponymy, etymology, Muranów, Warsaw Ghetto